NIWA POMORSKA

do „Dziennika Pomorskiego“
do „Ludu Pomorskiego“

Nr. 23. | CHOJNICE, dnia 12-go grudnia 1926 r. | Rok 1.

F. Sędzicki.

O, witaj mi morska falo.

O, witaj mi morska falo!
Przeczysta twa lśniąca błoń
bezmierny mój żal ukoi,
co głębszy niźli twa toń..

O burz się spieniona falo,
o, wietrze smagaj ją, męcz,
o pruj obłoki piorunie,
orkanie, obłoszcz ziemię, siecz!

Może ogłuchnie jaźń tkliwa,
może przerazi się ból;
i gorzka łza lunie strugą,
złą dolę stopi jak sól.

Nie, łza mężczyzny niegodna! —
Wzruszenie jawi się łzą. —
Lecz w mojem piekle boleści
łzy nim wytrysną już schną.

I chyba nurtują w głębi
jak rzeki wkute w mur skał,
co pieniąc się burzą, huczą
aż ziem w posadach drży zwał.

Nie, niema zbawienia znaku! —
Nie ulży mi jęk ni szloch...
— Wymokły piasku wybrzeża
już chwaraszczysz... suchy jak.. proch!

F Sędzicki.

W walce o wolność Pomorza.

Opowieść z czasów Swiętopełka Wielkiego, księcia Pomorza.

(Ciąg dalszy).

— Kto to śpiewa? — zapytali się równocześnie. — Tak mile i tak wdzięcznie.

— Jakiś szpieg pogański wybrał się w nasze knieje, aby wybadać położenie i znaczyć szlak najeźdzcom pogańskim. Odpoczywa nad rzeką, a dziewczynka śpiewa jakieś pogańskie frantówki — odrzekł wychylający się w tej chwili z gąszczy Karl. — Byłem w pobliżu i wyszpiegowałem dokładnie. Wróciłem po strzały i łuk, gdyż trzeba to plemię wytępić, za nim nabroi zła.

— He—odrzekł z uśmiechniętą miną Sędziwoj.— Rycerz odnośny to nie szpieg, bo ten się nie zdradza śpiewem pieśni, która ujawnia jego rodzinny dom. Pieśń ta przypadkowo mi jest znana i świadczy ona raczej o tem, zwłaszcza, jeżeli tam jest dziewczynka, że wygnaniec przybywa z ziemi Obotrytów ze Stargardu nad Lipą, który jak wieści głoszą został temu ze dwa lata zajęty przez Brandenburczyków.

— A zatem co? — zakrzyczał z wściekłą szyderczością Karl.

— Ugościć i dać przytułek raczej biednej ofierze krwiożerczości i zachłanności niemieckiego smoka.

— Jesteście wrogiem krzyża, Sędziwoju. Ja was oskarżę przed władzą duchowną i panem naszym.

— Jestem sługą pana na Lubielewie i naszego księcia i władcy. — odrzekł zimno Sędziwoj.

— Ten zbieg wraz z dziewczyną umrzeć musi — syczał przez zęby Karl.

— Chodźmy zobaczyć przybysza — zawołał Unisław przysłuchując się przez pewien czas milcząco kłótni sług.

Rozkaz młodego chłopca spełniono. Niebawem stanęli wszyscy trzej za krzakiem, z poza którego mieli łatwy widok na całą dolinę.

W dolinie tej na polanie opodal rzeki płonęło niewielkie ognisko, obok którego spoczywał sędziwy wojak i piękna młoda dziewczyneczka. Zaś w pobliżu również 3 sędziwych sług pilnowało koni, które się pasły na łące, skubiąc resztki zielonawo-żółtej trawy.

Odzież tych ludzi była zniszczona. Widocznie przybyli z daleka, twarz ponura i smutna.

— O jakiś to siwiutenki starzec! jak gołąb! — zawołał Unisław.

— To przywódca! on umrzeć musi. Sprawa naszej wiary tego wymaga. To poganin — syczał Karl.

— A jaka milutka dziewczynka, jak moja młodsza siostrzyczka Dobromira. Jaka ładna, ale smutna i wynędzniała.

— I ona umrzeć musi — syczał znowu przez zęby niemiecki luzak. — Bo i w niej płynie krew wrogów, i jad sączony jej w duszę w kołysce. Dowodzi to jej śpiew. Możnaby ją wziąć do niewoli, ale niewiadomo, w jakim celu jej użyto do wyprawy. I ona niezawodnie spełnić ma zlecenia ukryte. A zresztą byłby z nią jedynie kłopot. Udalmy się na polowanie. Będziemy mieli polowanie nielada. To powiedziawszy naciągnął Karl łuk i zaczął wkładać strzały.

— Karolu, kto przez ciebie przemawia? zapytał naraz Unisław.

— Duch Karła, pierwszego kata Słowian, cesarza Henryka Pobożnego, Gerona i Albrechta Niedźwiedzia. — zawołał Sędziwój, stając nagle jak duch naprzeciw Karla i łapiąc za jego łuk.

Lecz Karl się opierał i jako silniejszy stał się wkrótce panem łuku, gotując się nadal do wykonania swego zamiaru.

W tej chwili jednak Unisław zapatrzony przez pewien czas na nieznaną dziewczynkę wieńczącą wieńcem z żółciejących i purpurowych liści sędziwego rycerza spoczywającego obok ogniska, stanął pomiędzy Sędziwojem i Karłem.

— Karolu — zawołał — Jesteście na służbie mego ojca. Ale w chwili gdy mego ojca niema, ja go zastępuję. Nie jesteśmy bandytami, aby zabijać z zasadzki biednych wygnańców.

— To nie wygnańcy! — zaskomlał Karł. — Bo — ja...

— To kto? — zapytał nagle Sędziwój i zaciekawiony.

— To... nic... mamrotał dalej Karł, zdradzając, że wymknęły mu się jakieś nieopatrzne słowa. — Panicz rozstrzyga — kończył, aby się jakoś wyplątać.

— Tak! ja rozstrzygam. Udamy się we dwuch do obcego przybysza i zapytamy, co go sprowadza w nasze strony. A jeżeli złv los i przyjazne zamiary, zaprosimy go do siebie a jeżeli wrogie plany, staniemy przeciw niemu. Karol zaś wybiegnie naprzód i da znać w Lubielewie.

Stanowczy ton, w jakim młody 12 letni chłopiec wypowiedział te słowa zaimponowały obu sługom. Zlecenie jego wykonano.

Przypuszczenie Sędziwoja okazały się słuszne.

Droga nas wiedzie daleka — rzekł sędziwy rycerz, gdy Unisław i Sędziwój stanęli przy ognisku. - Bogaty kraj Obotrytów i Wielkich *) jest naszą ojczyzną.

*) Meklenburgja.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Teksty kaszubskie.

F. Sędzicki.

Ukorana plotka.

(Podanie kaszubskie o kamieniu na drodze prowadzącej przez pola nowokiszewskie i bukowieckie, w pow. kościerskim.)

Nazwijta wa jak chceta
i wadzta[1]) mnie jak... z wrotka,
a powiem, że najgorszą
wadą je swiece.. plotka.

Nojwięcej djochłu służy
i ofiar jemu niese,
i tak je niebezpieczne
jak żmija w gęstym lesie.

Nie widzysz jij, a ona
zdradnie pod cierz[2]) podleze
i zanim sę spostrzeżesz
smiertelnie cę ugreze.

... I sąm ją karmnisz czasem,
nie wiedząc o jij zdradze —
wszędze cę kąsac może
cieca[3]) w izbie, w polu, w sadze.

Tak samo je i z plotką, —
a może jeszcze... gorzyj. —
Bo jadem jeszcze rzego,
chcc cę już w grób położy,

Obronic sę nie możesz
i... prowdą jij ugodzec
chocjałbes dniem i nocą
chcoł gonic za nią, chodzec.

I coroz większo rosnie,
aż niebo cy zacemni
i wszędze sę z nią spotkosz,
gdze spojrzysz le na zemni.

I chto wie, co be beło,
cobe sę bez [4]) nią stało,
jeżlibe karą niebo
jij jadu nie wstrzymało.

— — — — — — —

Plotkarką była Czuszka
w Stawiskach bardzo głosno
co czuła choc jak pchle sę
gdzes lęgną abo rosną.

Węszyła schadzkę nocną, —
chocbe to bele kote
I naprzód już wietrzeła
grzech i upodek.. crote.

O każdym coś wiedzała —
le jij sę spytac trzeba —
Choc o tym, co jesz nie żeł,
abo szedł na sąd nieba.

— — — — — — —

Marynka ładna beła,
że drudzi nima zaro.
I z Wicolem be też beli
dobrane, równą parą.

Choc ona nic nie mniała,
on beł bogaty zato
i mioł kawałek roli
niezodłużony z chatą.

Roz do Stary Olszewe
stądka na odpust rweli [4]
ludze z plotkarką Czuszką
i po drodze godeli.

To o tym to owym. —
Już naroz przeszła mowa
o Wicku i Marynce
i że gdzes padła chowa.

„Ha, to Marynci sprawka"
iże Czuszka z skrzącym ccłem
„Widzałam roz jak z jurcłem [5])
szła necą z mietelociem".

W tym Wicoł, co szedł z telu
i czuł [6]) te słowa brzedcł,
zawołał: Nie łżyj babo,
bo cę nauczę wnetci. [7])

„Smniesz obgodywac dzewczę
jesz na koscelny drodze,

że ona czarownicą. —
Bóg cebie skorze srodze."

„A niechże mnie ukorze
na wieczny potępieni
jeśli jo łżę cbeć słowo,
niech w kamień mnie zamieni.

Ledwo to rzekła słowo,
A już jak kamnień stoi —
czerwono decht prze drodze,
że jaż struchleli swoi.

I do dzys dnia prze pustkach
na drodze do Bukówca
sterczy czerwony kamnień,
na wielkosc tak jałówca.

Chto może to go mnijo,
tak osobliwie uoc[?]
Bo zdarzy sę, że prze nim
też djobli sę rzeebocą.

Nicht uwieso go nie może
ani usunąc z drodzi,
bo Bóg go ustanowił
plotkarzom dlo przestrodzi.

Uwaga: O kamieniu tym też opowiadają, że pewnego razu zamierzono go użyć do budowy kościoła. Zdołano go już włożyć do połowy na wóz zaprzężony w osiem koni. Kiedy jednak zawołano na konie, aby wóz pociągnęły, kamień osunął się z powrotem i jeno jeszcze głębiej zarył się w ziemię. I nikt go ruszyć więcej się nie ważył. — O jego powstaniu opowiadają też i inne podania.

1) wadzeo — łajać, 2) kierz, krzak, liczb. mnog. krze, 3) kiedyś, 4) szli sporo, 5) jurk—djabeł, 6) słyszał, 7) wnet.

Z podań ludu pomorskiego.

Djabeł towarzyszy przy grze w karty.

Żadna gra nie jest djabłu tak przyjemna jak gra w karty. Nietylko dlatego, że podczas gry dzieją się różne oszustwa i niejeden wszystko przegrywa, poczem w domu powstają kłótnie, spory i klątwy, ale przede wszystkiem dlatego, że gra w karty wsącza do duszy grających uczucie zazdrości i nienawiści, powstające podczas wygrania szczęśliwych graczy. To też skutkiem gry najczęstsze są swady, kłótnie i bijatyki. I stąd grze tej stale djabeł towarzyszy. Usiędzie gdzieś w kącie albo pomiędzy towarzyszy się umiesza niewidzialny, zdradliwe i oszukańcze podsuwa im plany i jednego przeciw drugiemu podburza.

Zdarzyło się nawet, że djabeł przyłączył się widzialnie do graczy i tak jak inni grał z wielkiem powodzeniem.

Taki przypadek zdarzył się dawnemi czasy w Nowych Polaszkach w powiecie kościerskim.

Stał tam dawniej naprzeciwko kościoła mały domek, w którym zbierała się cała kompanja karciarzy, grających nieraz o wielkie sumy.

Niejeden z tamtąd wyszedł nędzarzem wtrącając rodzinę swą w dożywotną nędzę. Kompania ta była znaną na całą okolicę i miejscowy ksiądz dawno ją gromił z kazalnicy. Nieraz karciarze zbierali się już w sobotę wieczór i grali przez całą noc, ba nawet, gdy ozwały się w niedzielę dzwony wzywające na nabożeństwo, uporczywi i nałogowi gracze grali dalej

Ostatecznie już nietylko ksiądz, ale i cała ludność gorszyła się tym brzydkiem nałogiem i przepowiadała całej kompanji zły koniec.

I istotnie, gdyby nie przypadek, wszyscy gracze byliby marną skończyli śmiercią.

Pewnego razu bowiem do graczy wciągnięty został jakiś gracz nowy, którego upatrzono sobie na ofiarę. Był on w odwiedzinach u swych krewnych u jednego z członków karciarskiej kompanji, który go wciągnął ze sobą do gry. Czuł się tam nie swój, przyglądając się jedynie grze. W pewnej chwili jednak jeden z graczy odszedł na chwilę prosząc, aby gość na chwilkę go zastąpił. Przybysz uczynił to, ale widocznie nie był wprawny jeszcze w grze w karty i podczas kartowania jedna z kart wypadła mu na ziemię pod stół.

Pochylił się pod stół, aby ją podnieść, gdy drugi z towarzyszy świecił gromnicą. Gość spojrzał pod stół i włosy stanęły mu dębem. Wśród nóg znajdujących się pod stołem dojrzał przy migotliwem świetle świecy najwyraźniej kopyto końskie. Zorjentował się natychmiast, i zrozumiał, że ma do czynienia z piekielnikiem. Nie umiał jednak rozróżnić, do którego z towarzyszy kopyto należy. Po cichu więc powiedział o swem spostrzeżeniu towarzyszom obok niego siedzącym. Natychmiast świeca zagasła. Karciarze nie załatwiwszy rozliczenia się i nie zabierając czapek ani płaszczy z przerażeniem uciekali w ciemności żegnając i śpiewając kto się w opiekę. I od tego czasu cała kompanja grać w karty całkiem przestała, albowiem towarzysze jej zrozumieli, że jedynie przedwczesne spostrzeżenie nieobciążonego tak wielką winą jak stali gracze, uratowało ich od porwania żywcem do piekła przez szatana. I nietylko, że sami grać przestali, ale i innych upominali, aby tego nie czynili, przestrzegając, że grze w karty zawsze szatan towarzyszy.

Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

Ballada.

Głupia Anka była,
namówić się dała:
ze swoim kochankiem
we świat pojechała.

Jechali, jechali
półdziesiętej mili.
A przy tem jechaniu
słówka nie mówili.

Zagadnęła Anka
swojego kochanka:
Kiedy mnie zawieziesz
do swojej rodziny ?

Ty mojej rodziny
nigdy nie zobaczysz.
Jeno w tym dunaju *)
zaraz pływać będziesz.

Chwycił on ją chwycił
za jej cienkie palce
ściągnął on jej, ściągnął,
jej złote pierscieńce.

Chwycił on ją chwycił
za jej oba boki.
Wrzucił on ją wrzucił
w ten dunaj głęboki.

A Auka pływała
trawki się chwytała
i głośno rybaków
pomocy wołała.

— — — — — — —

(Rotębark — F. S.

(Zakończenie tej ballady nie jest nam znane i bardzo bylibmy wdzięczni, gdyby nam je ktoś z czytelników nadesłał, o ile je zna.)

---

*) Dunaj o określenie na potok (niem. Strom) W tem samem znaczeniu używano też czasem nazwy „Wisla" (np. pewien reemigrant amerykański opowiadał, jakie to w Ameryce wielkie nietylko rzek', ale i „wisły")

Bolesław Knitter.

Parafja Wielewska.

(Ciąg dalszy.)

1.

Wiele.

Z dokumentu całego wynika, że Wiele było wsią przedtem książęcą, zamieszkałą przez włościan przeważnie. Zakon krzyżacki, który w r. 1308 zagarnął Pomorze, nadał teraz Wielowi przez komtura tucholskiego Henryka Bullendorfa prawo niemieckie czyli chełmińskie. Urząd komtura krzyżackiego odpowiada w administracji krajowym polskim starostom. Mocą zaś dokumentu Wiele stało się osadą lenną wedle prawa chełmińskiego.

Przywilej albo prawo chełmińskie z dnia 28. 12. 1233 r, pierwotnie ustanowione dla Torunia i Chełmna, stanowiło podstawy prawne i obowiązywało wsie i osady ziemi zakonu. Wedle przywileju chełmińskiego przysługiwało prawo sądownictwa zakonowi, tzw. Wielkiemu Mistrzowi, który upoważniał wójtów osad do wybierania sędziów. Wiele otrzymało taki właśnie sąd solecki. Sołtysem został Nikosch. Godność ta była dziedziczna... O kościele i parafji niema w dokumencie żadnej wzmianki z wyjątkiem tej, że ksiądz ma posiadać 5 włók (Na 1 włókę liczono 60 mórg). Trzeba przeto wnioskować, że kościół i plebanja wtedy już istniały.

Wiele, jak już zaznaczyłem, było przeważnie zamieszkałe przez włościan. Państwowy wyciąg podatkowy z roku 1682 podaje, że gmina wielewska płaciła od 20 morgów osiadłych i 30 pustych oraz 1 karczmy 1 zł 35 gr. polskich. Na kościół zaś wielewski, w r. 1749 gburzy wielewscy (chmetones) dali 16 i ćwierć korcy żyta i tyleż owsa.

W r. 1820, niedługo po wojnach napoleońskich, podczas których okolic tutejsze także ucierpiały, Wiele liczyło tylko 242 mieszkańców, a domów było 35. W roku 1863 we Wielu było katolików 720.

Podług ciekawej „Statystyki Ludności Kaszubskiej" p. Ramułta było we Wielu w r. 1898 mieszkańców 1108. Z tych było 1055 Kaszubów-katolików, Niemców-katolików 6, Niemców-ewangelików 3, Żydów 29. W r 1904 Wiele liczyło 1110 katolików. Parafja zaś wielewska liczy obecnie 6595 dusz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Serwacy Zieliński, Nauczyciel przy Państw. Seminarjum Naucz. w Tucholi (Pomorze).

Bory Tucholskie pod względem rozwojowo ekologicznym.

Położenie ogólne i cechy klimatu i gleby.

(Ciąg dalszy).

Flora polodowcowa Pomorza została starannie zbadana przez Conwentza, Nadhorsta, Aschersona, Graebnera itd. Do stwierdzenia i ustalenia pewnych wniosków, tyczących się roślinności przedlodowcowej na Pomorzu, dotychczasowe rezultaty badań wymienionych florystów jeszcze nie wystarczają. Dlatego historję flory Pomorza można tylko odtworzyć bardzo problematycznie i tylko w przybliżeni na podstawie analogji, branej z historji roślinności zachodniej i północnej Europy, oraz południowej Polski, zbadanej dokładnie przez Zmudę, Szafera i innych.

Roślinność arktyczna.

Wiemy, że lodowce skandynawskie, które pokryły całą Polskę, oparły się aż po Podgórze Karpackie zniszczyły całą trzeciorzędową roślinność. W ostojach, między czołem lodowca a Karpatami, przechowały się resztki tej roślinności razem z florą skandynawską, która tu zeszła przed lodowcami, oraz z florą górską, którą znowu na nizinę zepchnął lodowiec karpacki.

Z tych ostoi, czyli refugjów, po ustąpieniu lodowców przetrwałe rośliny zaczęły stąd posuwać się w ślad za ustępującym lodowcem i zajmować odsłonięte tereny. Była to roślinność przeważnie tundrowa, a więc przystosowana do tych warunków klimatycznych, jakie wówczas tu panowały.

Jak już dziś wiemy, Polska na równi z Europą środkową doznała kilkakrotnych zlodowaceń, pomiędzy któremi występowały okresy cieplejsze, tak zwane interglacjalne. Cały okres lodowcowy trwać miał według Penck'a (Penck und Brückner: „Die Alpen im Eiszeitalter") około 240 000 lat. Ta epoka wywarła naturalnie i na florę pomorską swój wpływ, którego skutki dziś dopiero fitopaleontologja odkrywa i poznaje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach.